Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel. Molière
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 21 Listopada.** № 112.

Bendlikon, 21 listopada.

Kwestja społeczna którą naród sam w początkach powstania aktem 22 stycznia rozwiązał, przy osłabnięciu tegoż powstania głównie skutkiem braku sił i zewnętrznych przeszkód przez Austrję i Prusy stawianych, pochwyconą została przez rząd najezdniczy Moskwy jako środek polityczny przeciwko temuż powstaniu. Zwracaliśmy uwagę, że to był jedyny środek organiczny użyty przeciwko ruchowi, obrachowany na to, że dalsze trwanie powstania będzie musiało przybrać charakter społecznéj walki.

Zawieszenie powstania nie aktem Rządu Narodowego, który wówczas zginął męczeńską śmiercią na szubienicy, więc aktu podobnego wydać nie mógł, lecz samą siłą wypadków, zmieniło zupełnie postać rzeczy. Kwestja społeczna przestała odrazu być środkiem politycznym, lecz po faktach, które ją na pierwszy plan wyprowadziły, cofnięta już przez rząd moskiewski być nie mogła. Nie jest ona już potrzebną mu do zniszczenia ruchu który ustał, i dla tego nie spieszy się z jéj załatwieniem, odkłada ją, zwleka wykazując tym sposobem rzeczywiste intencje jéj podniesienia. Nie mogąc jednak, jak to już powiedzieliśmy cofnąć jéj bez narażenia siebie na największe niebezpieczeństwo, usiłuje wyzyskać ją pod względem narodowym, i odtąd spostrzegać się daje dążenie do nadania kwestji społecznéj ze strony rządu moskiewskiego charakteru sposobu wynaradawiającego. Ten kierunek nowy ogłoszony nawet został publicznie przez urzędowe organa moskiewskie, które wyraźnie wypowiedziały, że żadne reformy polityczne w Polsce przedsięwziętemi być nie mogą, dopóki nie nastąpi przetworzenie społeczne narodu polskiego. Dla tego to sprawę polską nazwały sprawą socjalną, wykazując przez to kierunek o którym mowa; a z drugiéj strony mniemają, że tak przez nich postawiona kwestja polska, przestanie być polityczną, europejską, a zostanie kwestją wewnętrzną, przedstawiającą pewien systemat środków dążący do zabicia narodowości polskiéj i assymilacji jéj z moskiewską.

Mieszając pojęcie narodu z pojęciem państwa, zaprzeczają nam nawet tytułu narodu, i pełni utopii, sądzą, że wynaleźli sposób ostatecznego zniszczenia i ostatecznéj zagłady. Nad sposobami takiemi jak rusyfikacja administracji i wychowania, konfiskaty i deportacje, nie będziemy się dzisiaj bliżéj zastanawiać. Bezskuteczność ich wypróbowaną została za 30-letnich rządów Mikołaja. Katkow, Milutyn, Murawiew i cała zgraja jenerałów, czynowników i dyplomatów moskiewskich, na nic nowego pod względem tych środków nie zdobyła się. Zapomnieli tylko, że środki te były jak najszerzéj i najbezwzględniéj stosowane, i dla tego kołyszą się złudną nadzieją, że przez nie dopną swojego zbrodniczego celu. Kwestja społeczna ma być także jednym z tych środków, lubo i to nie jest środek nowy, jednakże ze względu nadawanego mu znaczenia, zastanowimy się nad nim dzisiaj.

Włościanie u nas nie mieli praw politycznych za czasów naszéj niepodległości, i dziwić się temu nie można, jeżeli rozważymy, że nigdzie w ówczesnéj Europie niższe klasy społeczne praw tych przyznanemi sobie nie miały. Pojęcie praw człowieka w zastosowaniu jest nowém i datuje się od rewolucji francuzkiéj, od niéj też dopiero społeczność europejska poczęła się upominać o te prawa dla całéj massy swojéj ludności. W obecnéj jednak jeszcze chwili, mało jest narodów, któreby pojęcia te zrealizowały w całéj zupełności. Najbardziéj konstytucyjna Angja, rządzona jest przez kilkaset tysięcy lordów i kupców, a niższe ubośsze warstwy społeczne nie mają nawet ziemskiéj własności, czyż dla tego Anglicy nie są narodem? Gdybyśmy chcieli pojęcie narodu z takiém zarozumieniem wygłaszane przez dzienniki moskiewskie stosować obszerniéj, to wypadłoby nam zrobić wniosek, że w Europie nie ma narodów, albowiem nigdzie lud nie decyduje o swoich losach, nigdzie nie używa praw politycznych, a przedewszystkiém odmówić byśmy musieli Rosjanom tytułu narodu, albowiem w Rosji tych praw nie tylko lud ale i szlachta nie ma sobie przyznanych. Nie możemy jednak i nie chcemy odmawiać im prawa nazywania się narodem na zasadzie ich własnego założenia, podnosimy tylko rzecz tego błędnego pojęcia, gdyż ono jest gruntem i podstawą fałszywego rozumowania i utopii które wygłaszają.

Polska formowała się w naród według wszystkich warunków jakie nam historja wskazuje, w sposobie i w czasie w którym się wszystkie dzisiejsze narody europejskie formowały; a daléj posiada wszystkie cechy które nam nauka etnologii, jako konieczne dla pojęcia narodu oznacza, to jest posiada nie tylko odrębny język, ziemię, obyczaje, historję, ale i posiada własnego ducha, we wszystkich kierunkach tak moralnych, politycznych i społecznych, jak i we wszystkich gałęziach wiedzy, umiejętności i dzieł fantazji, samodzielnie wyrażającego się. Ta samodzielność ducha stanowi dopiero naród, ta samodzielność jest jego siłą i żywotnością, ta samodzielność sprawia, że naród z utratą bytu politycznego, nie przestaje być narodem i wytrzymuje bezpieczny i nienaruszony wszystkie pokusy wynarodowienia, czy to niemi kieruje ręka oprawcy i zbójcy jak pod jarzmem moskiewskiém, czy też ręka policjanta, kupca lub przemysłowca, jak pod jarzmem pruskiém i rakuzkiém. Statyści nowocześni moskiewscy, nie tylko dla błędnego pojęcia narodu, narazili nasz kraj i siebie na eksperymenta do niczego nie prowadzące, ale jeszcze dla również fałszywego zrozumienia historji naszéj, obudzili w sobie nadzieje skuteczności środków wynaradawiających, zwróconych głównie na lud pod pozorem załatwienia kwestji społecznéj i wymierzenia sprawiedliwości włościanom. Szlachta, powiadają

Koszary w Rawie.

Naczelnik oddziału Jezioranski *) połączywszy się z Juljanem Bajerem i majorem Smiechowskim, pod lasem należącym do wsi Bogusławek (miesiąc luty z. r.) po wspólnéj naradzie, postanowili zaatakować miasto Rawę, w któréj Moskwa znajdowała się w sile 180 piechoty i 15 żandarmów. Przykra droga, gdyż manowcami szedł nasz oddział, zmęczyła nadzwyczaj naszą piechotę, przeto Jeziorański, o pół mili od miasta, dał rozkaz krótkiego wypoczynku. Oddziały połączone wynosiły około 350 ludzi. Piechotą w oddziale dowodził major Smiechowski, kosynierami Władysław Kazanecki (który jako dowódca kosynierów zginął śmiercią bohaterską pod Kobylanką). Jazdą dowodził Juljan Bajer i J. Sokołowski (120 koni). Sztab składali: Franciszek Godlewski i drugi Sokołowski (którego imienia nie pamiętam), szef sztabu Tomasz Winnicki. Podczas wypoczynku naczelnik Jeziorański, podzielił nas na pięć części: pierwsza miała ze strony wschodniéj uderzyć na koszary pod komendą Smiechowskiego, druga od zachodniéj strony miała zaatakować koszary pod komendą Godlewskiego i Sokołowskiego, trzecia miała rozkaz wpaść do miasta i rozbroić żandarmów, pod komendą Kazaneckiego i Sokołowskiego Jana, konnica Bajera, pod lasem ulokowana, miała rozkaz odeprzeć posiłki moskiewskie, których spodziewano się ze Skierniewic. Reszta zaś wojska z furgonami pod komendą moją i T. S. zajęła silną pozycję za miastem pod lasem. Wojsko nasze w cichości podeszło pod same prawie koszary; Moskali jednak zastaliśmy zupełnie przygotowanych do odporu. Pikiety ich za zbliżeniem się naszem dały ognia i cofnęły się do koszar. Ogień karabinowy rozświecał ciemności nocy. Moskale odpowiadali nam gradem kul, które nam żadnéj szkody nie zrządziły. Strzelanie wzajemne trwało z godzinę, gdy Franciszek Godlewski, przewidując iż mogą Moskwie nadejść posiłki, krzyknąwszy: „bracia za nami!“ poprowadził z Sokołowskim wojsko do szturmu koszar. W momencie wyważono drzwi i kilka okien. Do wnętrza koszar pierwszy wpadł Godlewski a za nim Sokołowski i kosami torowali sobie drogę, z drugiéj zaś strony wtargnęli do wnętrza kosynierzy z kapitanem Adamem Zagórskim. Moskale wzięci we dwa ognie, poczęli uciekać z palących się koszar rąbani przez dwóch bohaterów dnia tego i ośmielonych kosynierów. Pożar i dym dokonał reszty. Godlewski wśród ognia, trupów i uciekających Moskali, jak zjawisko wszędzie przytomnością swoją ożywiał. Sokołowski mając już rozszarpaną i rozdartą twarz bagnetami, oraz lewą rękę zgruchotaną wystrzałem karabinowym, nie ustępował do ostatniéj chwili i własnemi piersiami tamował drogę uciekającym, których jednak dość znaczna liczba umknąć do Skierniewic zdołała. Gdyśmy już zostali panami koszar, wyniesiono z nich Franciszka Godlewskiego, poniżéj serca kulą przeszytego, i Sokołowskiego, który z przyczyny ujścia krwi nie mógł już iść. Obaj ranni bohaterowie, jak i wszysy inni ranni i zabici, przywiezieni zostali na wozach na moje stanowisko. Godlewski (był członkiem Komitetu Centralnego) żył jeszcze. Oddech miał słaby, twarz blada i spokojnie uśmiechnięta, jak gdyby rad był z śmierci, któréj noc już go ogarniała. Patrząc na niego, widziałeś iż prawdą jest co mówili, że śmierć za Ojczyznę poniesiona rozkoszą jest. Ten spokój i to szczęście przedśmiertne na twarzy jego wyryte, niejednemu dodały odwagi, do poświęcenia się dla kraju. Umarł, a wszyscy uczuliśmy że w jego osobie utraca kraj człowieka, którego dalsze życie było bardzo potrzebnem narodowi. Sokołowski usłyszawszy że Godlewski kona, z największem wysileniem powstał, podszedł do niego, i czule go klęcząc pożegnał. Godlewski nie mógł mu już podać dłoni braterskiéj, schylił się więc Sokołowski i twarz krwią zalaną i bagnetami zoraną, przyłożył do zimnego czoła poległego, zalewając je swoją krwią. Od téj chwili mówił, uczuł mniejszy ból w ranach. Rany jego zostały zaopatrzone a Moskale w miesiąc późniéj, z Lubochni, gdzie leżał Sokołowski, zabrali go, odwieźli do szpitala w cytadeli warszawskiéj, a po wygojeniu ran, wywieźli go na Sybir. Żandarmi w mieście zostali rozbrojeni, 6 z nich wzięto do niewoli, reszta uciekła. Kasa, konie żandarmów i cokolwiek broni, były łupem naszego zwycięztwa. Żandarmi w niewoli będący, wcieleni zostali do naszego wojska, jeden z nich był potem porucznikiem-instruktorem w szwadronie Jaszowskiego, odznaczył się niemal w każdéj bitwie, którą stoczył jen. Jeziorański i jen. Langiewicz, dając wszędzie dowody nieustraszonego męztwa i przytomności umysłu. Po odniesionem zwycięztwie, opuściliśmy Rawę którą potem Moskale ze Skierniewic zajęli. Po śniegu świeżo upadłym, zrobiliśmy dnia tego kilka mil, a tam bezpieczni od moskali dopełnialiśmy naszéj organizacji. W téj potyczce zabito nam 12 ludzi, rannych mieliśmy 10, którzy wszyscy prawie wygoili się. Moskwy padło około 100 ludzi, wziętych do niewoli było 10 inwalidów, 6 żandarmów, zabraliśmy przytem 20 sztucerów i kilka pak gotowych ładunków. Zabici nasi pochowani zostali w Rawie. — H. B. S. b. k. w.

*) Antoni Jeziorański mianowany został przez Komitet Centralny Naczelnikiem sił zbrojnych ziemi Rawskiéj i pow. Opoczyńskiego, po bitwie rawskiéj, został pułkownikiem. W Goszczy przez dyktatora mianowany został jenerałem i otrzymał naczelnictwo wojskowe całego obozu dyktatorskiego. Po bitwie pod Kobylanką, którą stoczył z wielką brawurą i gdzie plac boju otrzymał, w skutek rozporządzenia Rządu Narodowego, według którego „każdy dowódca sił zbrojnych, przechodzący granicę, zostaje oddany pod sąd wojenny,“ i Jeziorański był pod sądem, za przejście do Galicji. Sąd go uniewinnił. Od bitwy pod Kobylanką już zbrojnie nie wystąpił, a wkrótce potem został aresztowanym we Lwowie, i przewieziony do Kufsztejn. Całe lato b. r. bawił u wód w Meran, pod silną strażą, bez wielkiego pożytku dla swego zdrowia, które jest bardzo wątłe.

oni, jest tylko w Polsce narodem, szlachta bowiem sama posiadała prawa polityczne, lud zaś ponieważ ich nie posiadał i był zależnym, narodem nie jest, do Polski nie należy i dla tego łatwo go będzie z Moskwą zassymilować. Otóż to w tém pojęciu leży główny powód marzeń i nadziei moskiewskich, główna przyczyna nadawanego kwestji społecznéj charakteru antinarodowego. Kto dobrze pojmuje co mianowicie stanowi naród, ten przekona się, że lud wiejski różni się tylko zatrudnieniem, ciemnotą od ludu miejskiego i szlacheckiego. Też same obyczaje, religja, język, też same przymioty i narowy panują we wszystkich warstwach polskiego społeczeństwa, a co najważniejsza tenże sam duch wyniosłéj samodzielności, który szczególniéj objawia się w dążeniu do wolności i niepodległości. Dzisiejsze nawet patrzenie na bakier na szlachtę włościan naszych, niczém więcéj nie jest, tylko tém usprawiedliwioném dążeniem do wolności, objawem polskiego ducha. Jestto więc lud stanowiący z innemi warstwami najściślejszą całość narodową, lud najzupełniéj polski, który jak Ezaw za soczewicę swojego pierworodztwa, nie sprzeda Moskalom swojéj narodowości za trzy morgi gruntu, ani też za sądy gminne i wójtowski urząd pod batem kozaka. Możemy być zupełnie spokojni co do ludu naszego, nie zassymiluje on się z Moskalami, a z własności, któréj mu już wydrzéć najezdnicy moskiewscy nie potrafią, skorzysta, i samodzielność swoją ekonomiczną rozwinie i rozszerzy aż do samodzielności politycznéj. Próby wynarodowienia Polski za pomocą kwestji socjalnéj, są ostatniemi próbami moskiewskiemi. Po nich, jak to już wszystkie objawy dzisiejszego usposobienia ludu zapowiadają, on sam upomni się o prawa narodowe i koroną niepodległości uwieńczyć je potrafi.

Stowarzyszenie polskie wszelkich wyznań.

Stowarzyszenie nazwy téj zawiązane zostało w Paryżu w sierpniu 1862 roku, w celu rozwinięcia i utrwalenia pojednania wyznań religijnych w Polsce, dokonanego w lutym 1861.

I któraż zaiste dusza polska, mogłaby nie wielbić z najserdeczniejszem uniesieniem tego wzniosłego objawu, przez który się najdobitniéj wyraziła narodowość nasza, pod znakiem bratnich dłoni, najuroczyściéj nawzajem sobie podanych na bruku warszawskim, pod bagnetami moskiewskiemi, przez arcybiskupa, kapłanów katolickich, rabinów i pasterzy ewanielickich?

W myśl ustawy zasadniczéj tegoż stowarzyszenia, rada jego zaprasza uprzejmie pisarzy polskich, aby jéj raczyli nadesłać swoje prace, jeszcze dotąd drukiom nieogłoszone, a które wpłynąćby mogły na udoskonalenie, upowszechnienie i utrwalenie tak szczęśliwie poczętego w Polsce zbratnienia narodowego.

Stowarzyszenie to jest obowiązane ustawą swoją, o ile możność mu jego dozwoli, ogłaszać pisma wszelkie mogące się przyłożyć do osiągnienia celu jegoż.

Wybór, treść i forma tego rodzaju pism upragnionych, zostawione są zupełnie piszącym. Rozprawy poważne, powieści, katechizm narodowy dla młodzieży, a nadewszystko pieśni, mogące łatwo utkwić w pamięci, równie jak wszełkie dzieła już ogłoszone a mające związek z celem zbratnienia polskiego, nadesłane do księgozbioru jego, z wdzięcznością będą przyjęte.

Pisma przeznaczone do ogłoszenia przez zbratnienie polskie, powinny się odznaczać polszczyzną czystą i przesyłka tychże ma być opłaconą.

Pisma nie ogłoszone, na żądanie będą zwrócone na koszt odbierającego.

Wszelkie listy i przesyłki, przeznaczone dla Zbratnienia polskiego opłacone mają być adresowane: A Monsieur Vincent N. Smagłowski, rue Montparnasse 36 à Paris.

Paryż, dnia 8 października 1864.

Przewodniczący w radzie: Ludwik Królikowski.

Wincenty N. Smagłowski, sekretarz.

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 12 listopada.

△ W miesiącu maju doniosłem, że dwaj Szmitowie, ojciec z synem, posiadacze majątku Pilokalnie w pow. kalwaryjskim, dopuścili się zdrady, dzisiaj dowiaduję się, że przed dwoma dniami, ojciec zginął od kuli rewolwerowéj, a syn od sztyletu. Z tego powodu Moskwa zarządziła ogromne śledztwo, rozesławszy w różne strony oddziały wojskowe, chwyta i więzi pierwszego lepszego, kto się jéj pod rękę nawinie.

Krążą pogłoski o mającym wkrótce nastąpić poborze rekruta. Młodzież miejska i wiejska ma się na ostrożności, jedni zawczasu szukają bezpiecznego schronienia w kraju, drudzy uchodzą za granicę. W skutek tego, jak słychać, pograniczni landraci zostali przez władze moskiewskie zawezwani, aby wszelkiego rodzaju ludzi, pochodzących z Polski, a nieopatrzonych w legitymacje, bez ceremonji przytrzymywali i pod transportem odstawiali do kraju. Wierzymy, że władze pruskie bardzo chętnie uczynią zadość temu wezwaniu, mieliśmy już na to liczne dowody. Nic nawet nie pomaga kocia muzyka z téj przyczyny przez miejscowych obywateli wyprawiana policji i żandarmerji pruskiéj. Oto niedawno temu policja pruska jęła turbować trzech naszych wychodców, czasowo przebywających w miasteczku Darkiemie (Darkehmen). Mieszczanie oburzeni za to, wygwizdali policjuszów, a zrobiwszy między sobą składkę, wyprawili naszych za granicę, oświadczając im, aby tam dla siebie szukali gościnności, téj cnoty właściwéj narodom ucywilizowanym, któréj rząd pruski nie pozwala swoim poddanym wykonywać względem Polaków. Na wyjezdnem naszych rodaków, niebrakło i licznych toastów za pomyślność Polski.

Dzięki! serdeczne składamy dzięki mieszkańcom Darkiemia, co poszli za przykładem Gołdapia i Olecka, jak to już o tem pisaliśmy w swoim czasie.

Z Augustowskiego, 15 listopada.

△ Kongres wiedeński stanowiąc o losie Polski, po raz pierwszy naująół dyplomatyczny wniósł wyraz „narodowość“ (la nationalité). Wkrótce potem, a nawet już przedtem, niektórzy poeci jęli snuć swe utwory na tle tego pojęcia, zanim literaci i ekonomiści nań zwrócili swą uwagę. Literatom szło o zabytki piśmiennictwa krajowego, o język, będący jednym ze środków objawienia się ducha pewnego narodu, ekonomiści zaś stanęli w obronie narodowości ze względu na podział pracy. W gruncie tak literatom jako też ekonomistom o jedno i to samo chodziło: o harmonję w światodziejowéj muzyce, w któréj pojedyncze narody są tonami, nieustannie zlewającemi się w akordy wiekuistego hymnu ludzkości.

Niedawno temu narodowość stała się zasadą polityki Zachodu. Jeszcze wiele zapewnie upłynie czasu, niemało się krwi ludzkiéj przeleje, nim ta zasada w całkowite wejdzie wykonanie, boć długich wieków potrzeba, póki się pewna myśl, jaka idea urzeczywistni, a urzeczywistnienie to okupuje się życiem ludzkiem. Taka to już koléj dziejów, takie prawo życia, iż wyższe jestestwo utrzymuje się niższem od siebie. Człowiek żywi się rośliną, zwierzęciem; ludźmi zaś karmi się i żywi myśl, wszelka idea . . .

Dopiero po zniesieniu niewoli i poddaństwa podjęto kwestję narodowości, wtenczas właśnie, kiedy od wieków wypowiedziana prawda: „ziemia warta tyle, ile wart człowiek na niéj mieszkający“, powszechne zyskała uznanie. Do owéj pory w życiu państwowem system tak zwanego zaokrąglania stanowił wszystko. Ziemia zajmowała pierwsze miejsce, a człowiek, naród był niby stadem bydła pasącego się na niéj i oddanego na łaskę pasterzy, mianujących się pomazańcami Boga.

Proudhon i jego zwolennicy, co powstają przeciw jedności Włoch i nieżyczą sobie odbudowania Polski, utrzymując iż narodowości znikają, a tylko ludzkie rasy wiekuiście istnieją, są pastuszkami owych pasterzy, rzekomych pomazańców Boga. Szkoła Proudhona, z jéj mistrzem na czele, zgoła nie zna dziejów ludzkości — co mówię? — nawet elementarna historja powszechna jest jéj obcą. W starożytności było państwo Assyryjskie, Egipskie, Judejskie, państwo Greckie i Rzymskie, ale nigdzie nie było narodu, ani narodowości asyryjskiéj, rzymskiéj, greckiéj itd. Dopiero za czasów chrześcijaństwa występują narody i narodowości na widownię dziejową. Zkądże Proudhonowi przyszło to przekonanie, że narody i narodowości znikają, a pozostają rasy? Przeciwnie z ras, z plemion ludzkich, z tych niby olbrzymich brył marmurowych, powstają narodowości, coraz to nowe, cudnéj piękności świątynie, z których duch boży wieje.

Obok narodowości, fundamentu tegoczesnéj polityki postępowéj, staje równouprawnienie wyznań, ta podwalina religji. Polityka i religja, to dwaj anieli stróże prowadzący pod ręce ludzkość po światodziejowéj drodze. Państwo, które pewne wyznanie religijne ogłasza u siebie za panujące i szczególniejszą nad niem rozciąga opiekę, jeszcze bardzo nizko stoi pod względem wolności i oświaty. Wyznanie religijne, to istne części mowy jednego boskiego języka. W języku każda część i cząsteczka mowy, każda głoska ma swoją wartość, swoje znaczenie i przeznaczenie, a wszystkie są sobie równoważne, ani jedna nie jest więcéj wartą, więcéj uprzywilejowaną od drugiéj. Tak samo rzecz się ma z wyznaniami religijnemi i narodowościami.

Dwa wielkie dzieła obecnie ma ludzkość przed sobą: pod względem religijnym, równouprawnienie wyznań, a pod względem politycznym wyswobodzenie narodowości. Czy po dokonaniu tych dzieł stanie ludzkość u szczytu doskonałości? Bynajmniéj, posunie się tylko o parę szczebli wyżéj, mając jeszcze przed sobą nieskończoną ich liczbę. Postęp nieznagranic, a przeznaczeniem, prawem ludzkości jest dążyć do postępu. Ze zaś postęp zdobywa się pracą i poświęceniem się, więc praca i poświęcenie się jest wiekuistem, niezłomnem, nieodwołalnem prawem człowieka. Tego prawa ani czas, ani przestrzeń nie zmieni, nie usunie.

Tuż za równouprawnieniem wyznań religijnych i wyswobodzeniem narodowości następuje światodziejowa praca nad równouprawnieniem i równopostawieniem wyznań politycznych.

Dotychczas każde państwo obok panującego wyznania religijnego posiadało pewną formę rządu, już to monarchiczną, już to republikańską. W te formy, niby w żelazne kleszcze, gwałtem wtłaczano narody i w imię „przenajświętszéj a nierozdzielnéj Trójcy“ kazano do nich stosować domowy i publiczny żywot. Odstąpienie od tych form nazywa się zbrodnią majestatu lub zbrodnią stanu i jako takie bywa powszechnie śmiercią lub długoletniem, ciężkiem więzieniem karane. Odtąd, panujące formy rządu, jakiekolwiek one być mogą, muszą wziąć koniec, a natomiast równouprawnienie wyznań politycznych wejdzie w życie narodów. Każdemu obywatelowi kraju wolno wyznawać zasady republikańskie, monarchiczne lub jakie się podobają i podług tych zasad służy mu prawo swobodnego działania, byleby przez to w niczem nie uczynił uszczerbku swoim współobywatelom. W państwie na równouprawnieniu wyznań religijnych i politycznych opartem, cała czynność rządu redukuje się do czuwania nad wewnętrznem i zewnętrznem bezpieczeństwem kraju, do czego wreszcie każdy obywatel jest powołany.

Rząd naszego powstania przyjąwszy nazwę narodowego, już tem samem odrzucił dotychczas istniejące formy rządów. Rząd narodowy, to zostawienie narodowi samodzielnego rozwijania się podług praw w duchu jego złożonych. Wrogi nasze nazywali ten rząd podziemnym, dla tego że on nie miał formy dotychczasowych ich rządów i że niepodobna go było zniszczyć. Jak w każdym Polaku skupia się jego ojczyzna, tak każdy obywatel Polski jest polskim rządem narodowym. On wie czego mu potrzeba, zna potrzeby narodu i ojczyzny swojéj . . . By taki rząd zniszczyć, cały naród wytępić wypadnie, a tego żadna ludzka siła nie dokaże.

W obecnem powstaniu położyliśmy nowe podwaliny dla naszéj państwowéj budowy; nieustawajmy na tych podwalinach daléj wznosić świątynię, społeczno-obywatelskiéj swobody. Bez przerwy pracujmy koło téj światodziejowéj świątyni, a pracując w miłości oświecajmy siebie wzajemnie.

Turyn, 16 listopada.

W chwili kiedy parlament zajmuje się tak nieskończenie ważną kwestją konwencji, która według coraz bardziéj upowszechniającego się przekonania, ma być ostatnim szczeblem prowadzącym do uwieńczenia gmachu jedności włoskiéj, zdawałoby się, że korespondent wasz potrzebowałby tylko pilnie uczęszczać na posiedzenia w pałacu Carignano, aby wam przesyłać sprawozdanie z krasomowczych zapasów w téj sali, która zapewnie po raz ostatni już odbrzmiewa głosy reprezentantów narodu włoskiego. Ale ponieważ, dzięki telegrafom i litografowanym korespondencjom, rozchodzącym się z szybkością kolei żelaznych na wszystkie strony świata, listy moje nie mogłyby nigdy wyprzedzić tych urzędowych wiadomości, wolę zatem od czasu do czasu udzielić wam wiadomości, które na prywatnéj drodze otrzymane z źródeł którym zupełnie ufać mogę, mają przynajmniéj zaletę prawdy i nowości.

Jak ostrożnym jestem w przesyłaniu wam pogłosek, krążących tu jak w każdem wielkiem mieście, macie ztąd świeży dowód, że nie doniosłem wam o ruchach w Wenecjańskiem, chociaż od tylu już dni telegraf i dzienniki ultra demokratyczne z jednéj, a urzędowe austrjackie z drugiéj strony, każdy w swoim sposobie przedstawiały te wypadki jako rzeczywiste. Nasza prasa urzędowa i ministerjalna uporczywie zaprzeczała wszystkiemu i nie bez pewnych powodów, bo w chwilach niepewności, czy konwencja nie spotka za nadto wyraźnéj opozycji i wpośród niezupełnego jeszcze uspokojenia umysłów wzburzonych pierwszą wieścią o projekcie przeniesienia stolicy, nie zupełnie roztropnem byłoby podwyższać egzaltację zapaleńców, obrazami nie zupełnie może roztropnych, ale niezaprzeczenie szlachetnych patrjotycznych usiłowań, garstki ludzi zagorących może, ale pełnych poświęcenia. Dziś już nawet „Gazetta di Torino“ nie przeczy wiadomościom otrzymywanym z Frioulu, a „Italie“ podaje nawet z przychylnemi epitetami szczegóły kilku starć między „walecznymi“ ochotnikami kapitana Tovazzi, i żołdactwem austrjackiem i nie waha się wróżyć tym ostatnim, że nie łatwo dadzą sobie radę z tymi na wszystko gotowymi zuchami, nad którymi, jak cały lud tamtejszéj okolicy powiada, palec Boży widocznie czuwa i chroni ich od zguby. Rzeczywiście czytając listy tych śmiałych partyzantów, podziwiać musimy niesłychaną odwagę walczącą nietylko z bandą ciemięzców, ale z groźniejszemi jeszcze skałami i przepaściami, wśród śniegów i ciężkiego mrozu. A jednak pierwotna garstka pod dowództwem dzielnego towarzysza Garibaldego w Marsali kapitana Tovazzi nie rozproszyła się dotąd i nie zmniejszyła nawet, owszem po każdéj utarczce jawi się w innem miejscu zwiększona nowymi ochotnikami, a nawe oddziałki wynurzając się jakby z pod ziemi, niepokoją coraz w innym punkcie słabe posterunki austrjackie i zmuszając znaczniejsze garnizony do zaniesienia pomocy zwykle już zapóźnéj, zagrożonym stanowiskom demoralizują siłę zbrojną a podnoszą ducha szczególnie wiejskiego ludu, który zdaje się tylko czekać pomyślniejszéj pory roku, aby się en masse podnieść przeciw ciemięzcy. Za kilka tygodni zręcznie przygotowana i dobrze zaopatrzona w broń wyprawa kilku set ludzi mogłaby dać hasło do ogólnego ruchu, mającego przed sobą perspcktywę powodzenia, jeżéli Austrja znajdzie w innym punkcie jakiekolwiek zatrudnienie. Dla tego to może dzienniki urzędowe turyńskie już się nie wypierają tak jak z początku powstańców weneckich.

Florencja, 14 listopada.

(D). Nota p. Lamarmora dobre sprawiła wrażenie, nawet w tych kółkach gdzie nie podzielają zupełnie programu dzisiejszego ministerjum. Fakt ten zadaje fałsz ministerjalnym dziennikom chcącym zawsze dowieść, że opozycja przyjąwszy za zasadę stawić opór rządowi zawsze i wszędzie nie ma żadnego politycznego programu. Dziś jednakże nikt nie zaprzecza, że depesza p. Lamarmora nacecho-

wana jest tą godnością i powagą, jakiéj już dawno nie spotykamy w dokumentach gabinetu turyńskiego, ale każdy z obywateli kraj milujących życzyłby zapewne, żeby nota prezesa ministrów była odtąd podstawą polityki więcéj samodzielnéj i odpowiadającéj życzeniom narodu, o których sam p. Lamarmora tak się w swojéj depeszy wyraża: „Aspiracje narodowe nie mogą być przedmiotem układów pomiędzy dwoma rządami jakiebykolwiek były ich stosunki, bo aspiracje te należą do narodu.“ Oddając suum cuique, oceniamy lojalność ostatniéj depeszy, ale nie możemy pominąć że tylko płatnym dziennikom wolno nie widzieć upokorzenia jakie gabinet włoski odniósł na polu dyplomatycznem. Mówimy tu o wymianie depesz pomiędzy gabinetami tuilleryjskim i turyńskim. P. Drouyn de Lhuys uprzedzając ażeby depesza p. Nigra tłumaczona na niekorzyść władzy świeckiéj, nie oburzyła partji ultraklerykalnéj na rząd cesarski, zaprzeczył dokładności tego dokumentu w chwili kiedy p. Lanza oświadczył w Izbach, że depesza p. Nigra jest w całości przez obie strony uznaną. P. Drouyn de Lhuys zaczyna w ten sposób: „Nota p. Nigra nie maluje dokładnie fizjonomji traktatu 15 września i daje powód do niewłaściwych interpretacji,“ a daléj mówi: „Przeniesienie stolicy do Florencji jest tylko pewną gwarancją traktatu ale nie stacją na drodze do Rzymu.“ Brak miejsca nie pozwala nam wchodzić w rozbiór szczegółowy tych dokumentów tem więcéj, że wszystkie pisma w całości je powtórzyły; narada p. Drouyn de Lhuys z p. Nigra w obecności cesarza ustaliła zupełną zgodę stron traktujących w rozumieniu konwencji, a przez to już dokumenta które tyle narobiły w dziennikarstwie hałasu, dziś już wielkiego interesu nie przedstawiają.

Przejdźmy teraz do ważniejszych kwestji, które były przedmiotem posiedzeń parlamentu w ubiegłym tygodniu. Deputowany Ferrari wniósł ażeby zgromadzenie wyjaśniło czy sankcja konwencji 15 września jest prerogatywą korony czy też parlamentu. Wniosek ten został odrzucony jak się można było spodziewać a minister spraw wewnętrznych oświadczył, że ponieważ konwencja nie traktuje o ustępstwach, ani też o zamianach terytorjalnych jest zatem prerogatywą korony, te tylko punkta które się odnoszą do zatwierdzenia kosztów na przeniesienie stolicy poddane być powinny pod dyskusję parlamentu. Zgromadzenie wotując za lub przeciw przeniesieniu stolicy, może przyjąć lub odrzucić konwencję 15 września.

Również upadł wniosek dep. Sineo, który żądał aby wniesiono akt oskarżenia przeciw Minghetti i ogłoszono rezultata poszukiwań komisji wyznaczonéj dla zbadania wypadków turyńskich 21 września. Ricciardi przemawiał w tym samym przedmiocie, ale otrzymał od prezydenta nie nie znaczącą odpowiedź.

Minister Sella przedstawił smutne warunki w jakich się skarb znajduje i nie najlepsze wywołał wrażenie, podając projekta kilku operacji zdradzających, że minister nie jest zbyt biegłym finansistą. Ażeby zapełnić brak 200 miljonów potrzebnych do 1 stycznia 1865 r. pan Sella nie widzi innego sposobu jak tylko ściągnięcie podatków za rok przyszły. To antycypowanie podatków mające przynieść 124 miljonów, nie jest niczem innem jak pożyczką przymusową. Ludzie kompetentni nie wierzą w możność otrzymania téj sumy w ciągu sześciu tygodni, kiedy zaledwie jeden na dziesięciu byłby w stanie roczny podatek naprzód opłacić. Podniesienie opłaty o $1/3$ część na tytoniu ma przynieść 27 miljonów, ale minister zapomina o pewniku ekonomji politycznéj, że konsumcja jest w stosunku odwrotnym do wysokości opłat; toż samo można powiedzieć co do podwyższenia opłaty od porta listowego z 15 na 20 centymów. Do najmniéj szczęśliwych pomysłów należy podniesienie opłaty od soli o $1/4$ bo chociaż 30 do 40 miljonów wpłynie do skarbu, ale któż je zapłaci? Biedni którzy już dosyć mają do płacenia. Znany to aksjomat ale prawdziwy, że bogactwo krajowe nie od wysokości opłat zależy, ale rośnie w stosunku pracy obywateli składających naród. W dalszym ciągu swego projektu p. Sella obiecuje zaprowadzić środki ekonomiczne, mające oszczędzić ze 60 miljonów w budżecie na r. 1865. Redukcja w wydziale wojny ma przynieść 40 miljonów, w wydziale marynarki 12 milj. oszczędności, zmniejszenie płacy urzędnikom przynioslоby około 7 miljonów, ale dotykając klasę pracującą więcéj rządowi niechęci niż korzyści zapewni. W Turynie krążą pogłoski (nie ręczymy za ich prawdziwość), że p. Sella zamierza złożyć tekę, jeżeli projekt jego odrzuconym będzie.

Minister Lanza zaproponował aby przeznaczyć 1,070,000 fr. na wynagrodzenie mieszkańcom Turynu strat z powodu przeniesienia stolicy nieuniknionych. Minister robót publicznych Jacini, wniósł ażeby zarząd centralny stowarzyszeń przemysłowców został w Turynie. Vacca minister sprawiedliwości zrobił wniosek przeniesienia sądu kasacyjnego z Medjolanu do Turynu. Przytém p. Vacca cofnął wniosek Pisanellego o zniesieniu klasztorów obiecując, że wkrótce sam poda nowy wniosek w téj kwestji, co daloby się zrobić w formie poprawki bez cofania wniosku Pisanellego. Nie sądzimy, żeby pan Vacca chciał odsunąć dyskusję nad przedmiotem dosyć ważnym zważywszy, że na mocy prawa z dnia 22 grudnia 1861 roku rząd mógł zajmować klasztory na użytek publiczny, ale prawo to obowiązujące tylko na 3 lata, jeżeli nie będzie przedłużoném lub zamienionem w stałe prawo, to po upływie terminu trzyletniego, który się wkrótce kończy, duchowieństwo wraca do posiadania zajętych przez rząd gmachów. Dotąd 52 klasztory tylko zajęto na zakłady wojskowe i tyleż na pomieszczenie biur cywilnych.

Ostatni meeting w Turynie odbył się pod prezydencją Brofferio w celu niesienia pomocy Wenecji. Liczne zebranie obok sympatji dla nieszczęśliwéj prowincji, wyrażało antifrancuzkie usposobienia głośnymi okrzykami „precz z francuzkiemi wpływami“ (abbasso l'influenza francese!)

Dzienniki niektóre mówią o nowym oddziale powstańców z 80 ludzi złożonym, który 7go listopada ukazał się koło Venzone a zabrawszy konie pocztowe i inne rekwizyta, nie wiadomo dokąd się udał. Venzone leży o 18 mil od Udino i znanem jest z oporu stawianego Austrjakom w 1848 roku. Garibaldi posyłając 100 fr. redaktorowi „Movimento“ na korzyść powstańców, nadmienia w liście, że Węgrzy, Galicjanie i inne ludy słowiańskie zechcą zapewne zrzucić jarzmo austrjackie i z orężem w ręku upomną się o swoje prawa.

Piszą nam z Rzymu, że papież rozmawiając z p. de Sartiges miał zrobić następne zapytanie stosujące się do zjazdu w Nicei: „Czy JCMość nie wzdryga się przejść po trupie Polski, żeby podać rękę cesarzowi moskiewskiemu?“ Na co poseł francuski miał odpowiedzieć: „Encyklika waszéj świątobliwości wydana do biskupów polskich ułatwiła drogę cesarzowi Napoleonowi.“

Prezes Consulty w Rzymie wydał podobno rozkaz umorzenia wszystkich politycznych procesów, których liczba do 1700 dochodzi, osób implikowanych miało być 8000, a tomów zawierających akta procesowe 15,000. Nie wiemy z pewnością jakie właściwie powody miałyby wpłynąć na to postanowienie. Pogłoski, że w Watykanie elaborują konstytucję dla Rzymu są zupełnie bezzasadne. Pewnem jest tylko założenie nowego dziennika pod tytułem „Progresso sociale“ który ma bronić władzy świeckiéj papieża. Franciszek II. exkról neapolitański nie małych także spodziewa się pomocy od pisma wydawanego przez samych reakcjonistów burbońskich. Do składu redakcji należą: Carrasiola, Murena, Ulloa, książe Prota etc. Wpływ mgra Merode tak jest zachwiany, że się spodziewają co chwila, iż ten mąż stanu ustąpi z widowni politycznéj.

Powiadają, że Matteucci minister policji kazał odebrać konsensa na handel winny mieszkańcom Velletri za chłodne przyjęcie Piusa IX w tem mieście. Nie byłby to akt zbyt wysokiéj sprawiedliwości.

Onegdaj w Turynie deputowani lewéj zebrali się dla odbycia narady; Mordini i jego przyjaciele są przychylni konwencji, Crispi zaś jest przedstawicielem drobnéj partji odrzucającéj konwencję. Nie mamy pretensji wnikania w ciemne tajniki gabinetowe, ale nie możemy podzielać z dziennikami umiarkowanemi oburzenia przeciw antykonwencjonistom zrodzonym protektoratem francuzkim. Na korzyść tego ostatniego dzisiejsza sytuacja Włoch nie przemawia wcale. Po czteroletniéj najgorszéj administracji jakiż otrzymano rezultat? Trzymano 400,000 wojska wydając rocznie ogromne summy na to, żeby téj armji nie używać, potem ją redukować i dojść do przekonania, że Włochy nie są czém innem jak tylko podprefekturą Francji. Mogą nam zarzucić pessymizm, ale trudno jest zaprzeczyć temu, co same fakta mówią, chociaż nie stracimy nigdy wiary w przyszłość Włoch, tak jak nie przestaniemy wierzyć pomimo licznych zawodów, że wszystkie aspiracje narodowe muszą znaleźć pewną formę w któréj się wyrażą w przyszłości.

Pisząc z Florencji nie podobna nie wspomnieć o niebezpieczeństwie jakie w przeszłym tygodniu groziło miastu z powodu wylewów. Szkody na prowincji są znaczne, miasto zaś oprócz chwilowego popłochu wielkich strat nie poniosło.

— Odebraliśmy list od zasłużonego w sprawie narodowéj majora Kicińskiego, którego imię usiłował zhańbić „Dziennik Warszawski,“ z prośbą, ażebyśmy kopję listu jego który napisał do „Dziennika Warszawskiego,“ jak i protestację przeciwko złéj wierze redaktorów wydrukowali w „Ojczyznie.“ Chętnie czynimy zadość prośbie szanownego majora, który nas jeszcze raz przekonywa, jakich niegodnych środków używa ta redakcja, usiłująca wmówić w opinję, iż jéj sposób traktowania sprawy polskiéj, znalazł uznanie powszechne.

Kopja listu majora Kicińskiego, do Redakcji „Dziennika Warszawskiego:“

Chur, d. 16 listopada 1864 r.

Panie!

Szajka łajdactw, których pan jesteś wyobrazicielem, wyczerpała już nikczemności swoje, jakiemi naród polski urągając jego nieszczęściu, własnym językiem od czasu istnienia pańskiego druku, usiłowała zbeszczeszczać i kalać, że już na pojedyncze osoby za granicą zostające bezwstydnie napadać zaczyna — i tak: z sromem i w oburzeniu największem dowiaduję się, że pan zamieściłeś list z Chur w „Dzienniku Warszawskim“ nazwiskiem które ja noszę podznaczony; list uwłaczający godności najzwyczajniejszego nawet człowieka. Dreszcz mnie przechodzi, aby już tym krokiem, że do pana pisać jestem zmuszony, siebie nie zhańbić; ale niepodobnem pominąć, abym nie wyznał w jakiéj pogardzie stawiam ów organ, któremu łotrowskiemi siłami starasz się pan jakiejkolwiek siły i życie nadać, ażebym bez ubliżenia godności własnéj, mógł podobny list do pana pisać. Protestację moją przesłałem już do pism właściwych, jako świeży dowód podłości, których pan ciągle się dopuszczasz. Gdy pan miałeś odwagę na koszt mój list podobny drukować, więc i ja wkładam ten obowiązek, abyś pan odpowiedź niniejszą także w „Dzienniku Warszawskim“ zamieścił.

Kiciński Atanazy,
major wojsk narodowych.

(Kopja protestacji.)

W nrze 259 „Dziennika Warszawskiego,“ wyczytuję list, pod którym nazwisko moje postawiono, jakobym w imieniu i dla emigracji w mieście Chur w Szwajcarji się znajdującéj, w haniebny ucześciwego człowieka sposób, żądał od Redakcji tegoż przysyłania gratis jednego egzemplarza rzeczonego dziennika. Widząc w tem bezczelność i napad na osobę moją, oświadczam niniejszem: że podobnego listu nie tylko nie pisałem, ale i myśli takiéj nigdy nie byłbym zdolny. Sprawka taka może być tylko brudnym wymysłem Redakcji „Dziennika Warszawskiego,“ którego tendencje aż nadto dobrze światu są znane, lub też inna sprężyna z ramienia rządu moskiewskiego, który nie mogąc zdławić narodu, dość niezręcznie i głupio w podobny sposób chce zbezcześcić i kalać co uczciwem i polskiem.

Chur, d. 16 listopada 1864 r.

Kiciński Atanazy,
major wojsk narodowych.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie 14 listopada.

Po tygodniowéj przerwie, przystąpiono do dalszego prowadzenia sprawy. Posiedzenie rozpoczęto odczytaniem kilku zeznań w sprawie Rustejki i Tokarskiego. Rzecznik Janecki oświadcza: iż tylko z powodu krótkiéj trwałości procesu, nie stawia wniosku o uwolnienie obżałowanych.

Następnie rzecznik Elwen zabiera głos w kwestji groźby policji poznańskiéj, zawartéj w „Posner Ztg,“ dochodzenia na drodze sądowéj, niby niesłusznie posądzonéj przez tegoż obrońcę, twierdzeniem: iż p. Baerensprung i podwładni urzędnicy, fałszują papiery, póżniéj jako dowody przeciw obżałowanym przedstawiane; p. Elwen wykazuje prawdę słów swoich, odpiera napaści policyjne p. Baerensprunga, a p. Lewald uważa tę sprawę za solidarnie dotyczącą całéj obrony i wyraża życzenie, iż jeżeli jakiekolwiek kroki przedsięwzięte są przeciw Elwenowi, też same i przeciwko niemu uczyniono, gdyż p. Elwen wykonał tylko postanowienie całéj obrony.

Poczem toczy się ciekawa dyskusja między prokuratorją a obroną, w kwestji wniosku podanego przez naczelnego prokuratora, o odczytanie dokumentów, które mają dowieść: że Rząd Narodowy Warszawski miał także w prowincjach Poznańskich i Zachodnich Prus obok rządu legalnego, postawić rząd rewolucyjny w r. 1864. Rzecznicy Lent i Lewald, we wniosku tym widzą tylko zamiar dowiedzenia intencji Rządu Narodowego, nie zaś „istoty czynu“ do pojedynczych obżałowanych zastosowaną, twierdzą daléj: że prokuratorji obowiązkiem jest z góry postawić dowiedziony zarzut, nie zaś w ciągu procesu, takowy wynajdować. „Jeżeli panowie, mówił Lent dożyliśmy tego, że ze strony obrony w wielu przypadkach postawić musiano wnioski o udowodnienie, że ten i ów dokument przytoczony przez oskarżenie jest podrobionym i sfalszowanym; jeżeli dożyliśmy tego, że władza policyjna przez dzienniki publiczne rozgłasza po całym świecie, iż obrona twierdzi fakta nie prawdziwe; jeżeli musieliśmy doczekać się tego, że urzędnicy policyjni odmawiają wszelkiego „wyjaśnienia; jeżeli takie rzeczy dziać się mogą u nas, jeżeli opinja publiczna w kraju nadaje procesowi temu zupełnie inną doniosłość i twierdzi, że tu głównie chodzi, czy sława dawnego sądownictwa ma być utrzymaną, lub czy sądownictwo ma odtąd wprzężone być pod jarzmo policji. — Panowie, jeśli to wszystko jest prawdziwe wtedy wniosek o przeprowadzenie dowodu co do autentyczności rzeczonych skryptów zapewne jest uzasadnionym.“ Po długich rozprawach niezmiernie ożywionych, sad wniosek prokuratorji o odczytanie wygotowanego przez nią aktu, odrzuca, ponieważ nie zawiera nowych dowodów, oskarżających p. Calliera, wniosek zaś wsteczny z papierów przedstawionych obecnie na oskarżenie innych obwinionych. nie jest usprawiedliwionym.

Na czem zakończyły się rozprawy szczegółowe, a na najbliższem posiedzeniu rozpocznie się po odczytaniu protokółu w języku polskim, najwięcéj zajmująca część obecnego procesu, t. j. „plaidoyer.“

(D. c. n.)

— W nrze 260 „Dziennik Warszawski“ cytadelnem westchnieniem żali się na nadużycie dobréj wiary serdecznego Trepowa, który żądającym Polakom paszportów do powrotu, takowe udzielił, a póżniéj przekonał się, że skrucha wracających w wyznaniu win nie była zupełną, że okazały się przestępstwa, które przemilczeli, jednem słowem, że ze ściśniętem sercem musiał ich stawić przed komisje śledcze i karać. Inni znowu, wykazali brak postanowienia dostawszy pozwolenia powrotu i nie skorzystali z takowych. Nazwiska nieposłusznych powtarzamy za uprzywilejowanym dziennikiem:

1. Bronisław Kuchciński, mieszkaniec miasta Suwałk, „który był w bandach, a następnie uciekł za granicę.“

2. Artur Łubiński, właściciel dóbr Szczekociny, który powrócił w czerwcu, a póżniéj uciekł.

3. Józef Ludwicki, dzierżawca dóbr Siąszyce, w powiecie konińskim.

W obec takich wypadków, mówi „Dziennik Warszawski“ nie będzie się można dziwić, że odtąd prośby w celu uzyskania łaski powrotu do kraju nie będą tak szybko załatwiane, wina spada na tych, którzy nadużyli względności rządu.“

Powróciło wszystkich według dziennika, 300 tylko osób.

— Berg pozwolił pzywozić do Królestwa ciepłe ubrania, kożuchy i t. p., przywóz których jak wiadomo, był roku zeszłego wzbroniony, dla tego, żeby zmrozić naszych powstańców. Pomimo tego zakazu, powstańcy byli ubrani jak się należy. Rozkazał też, tenże sam Berg, wydać kupcom warszawskim śrut zabrany zeszłego roku i umieszczony w składach artylerji. Oberpolicmajstra m. Warszawy Friedriksa wyjeżdzającego do Petersburga, zastępować będzie policmajster Kołyszkin.

— W Warszawie znajduje się obecnie 43,000 wojska moskiewskiego, jak o tem donosi „Dziennik Warszawski.“ Takich to sił Moskale potrzebują, ażeby jedno miasto utrzymać pod swojem jarzmem.

— „Wileńskij Wiestnik“ w nrze 120 zamieszcza ukaz synodu prawosławnego w Rosji, tyczący się urządzenia bractw cerkiewnych prawosławnych. Godnem uwagi, iż sam ukaz się przyznaje, że takowe bractwa istniały tylko pod rządami polskimi na Litwie i Rusi a istniały już od XVgo wieku, z całą swobodą, i że działalność ich ustala po przyłączeniu Litwy do Carstwa. Lecz pamięć o nich zachowała się do dziś dnia i obecnie wszędzie pokazuje się dążność do wznowienia onych a nawet do zaprowadzenia takowych w Wielkiéj Rosji, gdzie dotąd były zakazane. Otóż synod w nieograniczonéj podejrzliwości swéj względem każdego samodzielnego ruchu, wydaje przepisy urządzające te bractwa, na zasadzie których, bractwa owe zawiązywane być mogą tylko za pozwoleniem i potwierdzeniem archijereja i gubernatora, istniejące zaś obecnie mają swe ustawy przedstawić do przejrzenia i potwierdzenia. Przyczem prezydujący w synodzie czyni uwagę, że ustawa tych bractw utworzonych za czasów unji, pod względem ducha i myśli, jest naśladowaniem podobnych bractw przy kościołach katolickich, i często się odznacza nieprzyjaznym prawosławiu kierunkiem, więc takowe trzeba zastąpić innemi, ma się rozumieć napisanemi w kancelarji synodu. Tak więc synowie prawosławnéj cerkwi na Litwie, jeszcze nie dość są prawosławnymi i bractwa do których odnowienia wzięli się, zostały ograniczone policyjno-religijnemi przepisami.

— Następne majętności w zabranym kraju, wystawione są na sprzedaż publiczną pod pozorem za długi: 1) w gubernji mohilewskiéj pow. mohilewskim folwarki: Szepielewicze, Zofjewo, Piotrowo, Nowe Pole Józefa Szaniawskiego; 2) w pow. homelskim Chowle, Adolfa Zawitniewicza; 3) w pow. orszańskim Klarynów, obywateli Ratomskich; 4) m. Mikulin, Konstantego Rogozo; 5) Sekorotnia i Morozówka, Pawła Samojło; 6) w gub. wileńskiéj pow. dziśnieńskim, Dowiaty, Maurycego Zagórskiego. Skonfiskowano zaś zupełnie za polityczne podejrzenia wieś Perekał, Lucjana Czernichowskiego, w powiecie bobrujskim; ziemi dworskiéj 193 dziesięcin, włościańskiéj 376 dz., lasu 1750 dz., dochodu czystego 865 rs. 92 kop.

— Pomimo pokojowych słów p. Berga, nie ustają w Warszawie aresztowania i wywożenia na Sybir. Około 8 listopada znów wywieziono znaczny transport więźniów okutych w żelaza i zamkniętych w ciemnych, tak zwanych „wagonach syberyjskich.“

— Kwestja dalszego udziału posłów polskich w Reichsracie, nie jest jeszcze zdecydowaną. Nie tylko p. Smolka ale i p. Zyblikiewicz nie pojechał na posiedzenie sejmowe do Wiednia. Obecnymi są: ks. Ruczka, Grocholski, Potocki, Morgensztern, Bocheński, Krzysztofowicz, Dobrzański.

— P. Haller, Stadnicki, Drohojowski, Dymidowicz, Romanowski brat poległego poety, osadzeni zostali w twierdzy w Ołomuńcu. Stanisław hr. Tarnowski zostaie jeszcze we Lwowie.

— Namiestnikiem Galicji, na miejsce Mensdorfa, zanominowany został jenerał Franciszek bar. Paumgardten dotychczasowy komendant Rastatu.

— „Nadwiślanin“ dowiaduje się z pewnego źródła, że 3 b. m., zapadł w sądzie apelacyjnym kwidzyńskim w śledztwie dyscyplinarnem przeciwko p. sędziemu Łyskowskiemu z Brodnicy wyrok zaoczny, na usunięcie „z urzędu, z powodu agitacji politycznych.“ O ile wiadomo, odmówił p. Łyskowski stawienia się przed sądem z przyczyny, że proces ten wytoczony mu został uchwałą sądu apelacyjnego z d. 10 listopada 1863 r., podczas zebranego sejmu pruskiego, którego jest członkiem, a to bez zezwolenia sejmu, którego artykuł 84 konstytucji pruskiéj wymaga.

— W Gołubiu (w Prusach Zachodnich), założyli tamtejsi Izraelici towarzystwo pożyczkowe „dla swych przemysłowców,“ na wzór już dawniéj tam egzystującego towarzystwa pożyczkowego polskiego, które jest ubogie, z tego powodu, że panowie majętniejsi nie należą do niego, tylko sami rzemieślnicy. Kiedyż to wyróżnianie się zamożności, pochodzenia lub religji zniknie?

— Za staraniem ks. Aleksandra Jełowickiego, przełożonego misji polskiéj w Paryżu, suma 100,000 fr. przezeń zebrana, ma być obróconą na założenie w Rzymie za pozwoleniem Papieża, Seminarjum polskiego. Ks. Semeneńko opatrzony listami od Stolicy Apostolskiéj, pojechał w celu zaproszenia biskupów polskich, z Galicji i Poznańskiego, aby do tego seminarjum przesyłali uczniów, jak również w celu zbierania składek, mających zwiększyć sumę ofiarowaną przez ks. Jełowickiego, która okazała się niedostateczną.

Różne Wiadomości.

— Jednym z ciekawszych artykułów „Bibljoteki Warszawskiéj“ świeżo w tem pismie ogłoszonych, jest praca p. Franciszka Matejki, o początku i rozkwicie literatury starosłowiańskiéj w Bulgarji.

— „Dziennik Poznański“ ogłasza odezwę dyrekcji Towarzystwa Pomocy Naukowéj, rozesłaną komitetom powiatowym, brzmi ona jak następuje: „Donosimy szanownemu komitetowi, iż obecnie fundusze Towarzystwa, tak są wyczerpnięte, iż nie tylko żadnych nowych stypendjów rozdawać nie możemy ale nawet jeźli szanowni członkowie nie pospieszą się ze złożeniem zaległych, a szczególniéj bieżących składek, już w bieżącym ćwierćroczu nie będziemy w możności opłacić wsparcia dotychczasowym stypendjatom naszym. Na dowód tego przytaczamy tutaj, że na początku b. kwartału było w kasie 2394 tal. 11 sgr. 6 fenigów, a na opłatę wszystkich stypendjatów i innych etatowych wydatków do końca tego roku, powinniśmy mieć w kasie 3330 tal. 15 sgr., brakuje zatem do pokrycia wydatków do 1 stycznia r. p. 936 tal. 6 fen. A czemże zaspokoimy wydatki kwartału po 1 stycznia 1865 roku, jeżeli nie będziemy mieli w kasie zasobu, wyrównywającego przynajmniéj sumie bieżącego ćwierćrocza? W tém smutnem położeniu rzeczy upraszamy szanowny komitet, aby się zechciał jak najspieszniéj ściąganiem zaległych i bieżących składek zająć i te bez straty czasu do kasy głównéj nadesłał.“ W powiecie szubińskim, aby zapobiedz zaległościom i jak największą liczbę składkujących pozyskać Towarzystwu, komitet w następujący postąpił sobie sposób. Walne zebranie, jak zwykle odbywa się regularnie raz do roku, zebrania zaś komitetu co kwartał, kolejno u członków komitetu. Składki dla ulżenia składkującym, ściągają się co pół roku prenumerando. Cały powiat podzielił komitet na 4 części, biorąc w tym podziale za podstawę okręgi komisorjackie. Członek każdy komitetu, wyjąwszy prezesa, ma jeden okrąg, w którym obowiązkiem jest jego ściągać składki i coraz więcéj nowych członków pozyskiwać. Że urządzenie to nie było bez korzyści, pokazują liczby. Powiat szubiński chociaż w wielkiéj części przez dziedziców i kolonistów niemieckich zamieszkały, którzy bezwarunkowo nic nie dają, wyjąwszy Poznania, po lewym brzegu Warty, najwięcéj składkuje. Verba docent, exempla trahunt. Potrzeba, wielka jak widzimy z odezwy szanownéj dyrekcji, aby to drugie się spełniło.

— Ad. Am. Kosińskiego, „Wojskowe Powieści“ z wojen Napoleona, w swoim czasie bardzo czytywane w Warszawie, przełożył na język czeski p. Żiłowiecki, p, t: Vojenskie Przibiechy z valek Napoleońskych, wydane w Pradze w pismie „Domaczi biblioteka.“

— Pani Zofia Podlipska, sławna i utalentowana autorka Czeska, przekłada na język czeski, romanse George Sanda. Świeżo wyszedł w Pradze jéj tłumaczenia „Konsuelo.“

— Dnia 1 listopada r. b., zmarł w Pradze Franciszek Bezdieka, w 66 roku życia, pisarz przy c. k. bibljotece w Pradze, człowiek skromny i cichy, znany z wybornego tłumaczenia Biblji świętéj

— Czytamy w „Czasie“ nr. 183, że Wincenty Pol, podał do wydziału krajowego prośbę, o nakład na wydanie jego dzieł naukowych, tyczących się głównie jeografii krajowéj żądając za warunek, posady jeografa krajowego, i w tym celu wydział ma wyznaczyć komisję naukową, dla zbadania powyższych dzieł. W liczbie tych znajdują się: Słownik terminologji jeograficznéj, głównie z nazw miejscowych ludu ułożony; Kurs jeografii handlowéj; Szczegółowy opis Tatrów, z mapą plastyczną; Monografia stanu wód Wisły, z dwudziostopięcioletnich spostrzeżeń i t. d i t. d.

Spodziewać się należy, że to będzie ważny i szacowny nabytek dla naszego piśmiennictwa, dość ubogiego pod względem nauk jeograficznych.

— Cła w roku bieżącym w Rosji, przyniosły 6 miljonów rs. mniéj jak w roku przeszłym, jest to niedobór prawie 20 proc., budżet na rok przyszły przyjmuje przy cłach deficyt 8 miljonów rs. Dom amsterdamski Hope, oświadczył iż niepodobna umieścić pożyczki dla Rosji, odpowiedziano groźbą, że nie pozwolą mu mieć komandyty w Petersburgu, wtedy zgodził się na przyjęcie renty rosyjskiéj 5 procentowéj w kursie po 63 z prowizją 3 proc., a zatem po $8\frac{1}{3}$ procentu.

— Dnia 5 listopada, odbyło się w Krakowie pełne posiedzenie Towarzystwa naukowego, pod przewodnictwem dra Majera, na którem przyznano nagrodę konkursową w ilości złr. 500, z zapisu p. Wincentego Siemieńskiego, za rozprawę prawniczą, porównywającą ustawę spadkową w Prusach, Austrji i Królestwie Polskiem; p. Józefowi Louis, sędziemu powiatu mogilskiego, b. uczniowi uniwersytetu krakowskiego. Na temże posiedzeniu wybrani zostali urzędnicy Towarzystwa: na prezesa, dr. Majer; na sekretarza, ks. dziekan Walerjan Serwatowski; na podskarbiego, dyrektor, emeryt, p. Hipolit Seredyński; na członków czynnych: pp. Jan Matejko, artysta-malarz; dr. Maurowicz, profesor uniwersytetu; dr. Feliks Szlachtowski, adwokat i docent uniwersytetu; ks. Antoni Bielikowicz, dyrektor gimnazjum krakowskiego; na korespondentów: dr. med. Bronisław Chojnowski w Kamieńcu Podolskim; dr. med. Adolf Rothe z Podola; Józef Kowalewski, profesor Szkoły Głównéj w Warszawie: Hieronim Krzyżanowski, dyrektor Wydziału w Komisji Wyznań i Oświecenia w Warszawie.

— Czytamy w „Czasie“ wiadomość o zaszłéj w dniu 10 listopada w Dobrzechowie, śmierci Andrzeja Edwarda Koźmiana, współpracownika i korespondenta „Czasu,“ syna znanego poety. Ś. p. Koźmian urodził się w r. 1804 w Lubelskiem w Piotrowicach, w r. 1 31 bił się w szeregach wojska polskiego i użyty był do służby dyplomatycznéj, po śmierci ojca swego r. 1856, osiadł w Paryżu, ztąd niekiedy przybywał w odwiedziny do familji w Dobrzechowie, gdzie go śmierć zaskoczyła. Zostawił kilka rękopismów po sobie i spisywał własne wspomnienia, ważne dla dziejów naszych. Był korespondentem „Czasu“ z Paryża.

— Na akademię lwowską uczęszcza razem 691 uczniów. Z liczby téj wypada na wydział teologiczny 250, prawniczy 330, filozoficzny 95 a farmaceutyczny 16.

Przegląd polityczny.

Jeszcze jeden z dzienników włoskich „Opinione“ uporczywie przedstawia wypadki w okolicach Frioulu jako nic nie znaczące, w dziwny sposób czyniąc się echem doniesień dzienników austrjackich, które zupełnie inny mogą mieć interes w ukrywaniu lub przekrzywianiu prawdy w tym przedmiocie. Ale na wszystkie zapewnienia austrjackie i na wszelkie powątpiewania „Opinione“ najlepszą odpowiedzią jest fakt urzędowy austrjacki, to jest ogłoszenie stanu oblężenia w Frioulu. Czyż rząd austrjacki może być posądzany o taką słabość lub tchórzliwość, żeby uciekał się do ogłaszania wyjątkowych środków stanu wojennego, w obec kilkunastu „szaleńców“ narażających bez żadnych widoków powodzenia swoją tylko skórę i rozproszonych za pierwszem błyśnięciem bagnetów regularnego wojska? Ostrożność ta tak surowa nie na swojem miejscu byłaby po zupełnem rozbiciu powstańców i dla tego pomimo wszelkich skeptycznych uwag „Opinione“ i najuroczystszych zapewnień urzędowych organów wiedeńskich, skłonni jesteśmy wierzyć naszym korespondentom, którzy ruch w prowincjach włoskich, nie przesadzając jego ważności obecnéj ani co do liczby ani co do odniesionych już korzyści, przedstawiają jako zaród ogólniejszego, zwolna przygotowanego i znajdującego u ludności wiejskiéj chętne poparcie powstania, które przy najmniejszem w innéj stronie zakłopotaniu Austrji, może mieć wszelkie szanse powodzenia, zwłaszcza przy nowo kształtujących się warunkach ogólnéj sprawy włoskiéj.

Rzeczy tego rodzaju nie powinny się przed czasem wyjaśniać, tajemnica jest prawie zawsze pierwszym warunkiem pomyślnego rozwoju podobnych planów i dla tego nie dziwimy się, że jenerał Lamarmora który w ostatniéj mowie dość sympatycznie napomknął o Wenecji, tłumaczył się teraz na posiedzeniu 16 t. m. z poprzednich słów swoich, oświadczając że nie miał bynajmniéj na myśli zbrojnego wydobycia Wenecji z pod władzy austrjackiéj, że ubolewa nawet nad przedwczesnym ruchem i nad młodymi, szlachetnymi ale nierozważnymi ludźmi, którzy życie swoje narażają bez widoków możliwego rezultatu, ale że nie traci nadziei iż rząd austrjacki przekonawszy się, że posiadanie Wenecji nie jest dla niego kwestją honoru wojskowego, da się skłonić do układów w tym przedmiocie i że sprawa ta będzie mogła być na drodze spokojnéj, dyplomatycznéj, załatwioną z niewątpliwą dla obu stron korzyścią. Prezes rady korzystając z sposobności uzupełnił jeszcze i pod innym względem poprzednią swoją mowę. Wspomniawszy o pogłoskach jakoby przy konwencji 15go września Francja zamówiła sobie niejakie wynagrodzenia terytorjalne ze strony Włoch, zapewnił, że Francja nigdy nie pomyślałaby o zakłóceniu w ten sposób porządku i pokoju europejskiego. Konwencja jeżeli nie prowadzi wprost do Rzymu, ułatwi dojście do niego. Włochy otrzymają Rzym nie siłą ale skutkiem postępu. Idzie tu o dowiedzenie czy władza świecka papieztwa może się ostać własną siłą i Włochy powinny przekonać świat, że nie chcą przeszkadzać spokojnemu odbywaniu się téj próby.

Na tem samem posiedzeniu przemawiał jeszcze minister spraw wewnętrznych p. Lanza. Nie przeczył on, że wykonanie konwencji 15 września ważne przedstawi jeszcze trudności. Jest to chwila przesilenia w któréj potrzebujemy więcéj niż kiedykolwiek jedności i zgody. Pewien jestem, że po zatwierdzeniu konwencji, nawet opozycja wesprze stanowczo rząd na drodze którą mu ten akt otwiera.

Pan Ratazzi przemawiał także na korzyść konwencji, któréj najlepszem zaleceniem jest to, że jéj przyklaskują liberaliści, a potępiają reakcjoniści, najważniejszym zaś jéj rezultatem to, że przez nią kwestja rzymska ogłoszoną jest jako kwestja wewnętrzna włoska, a zatem nie mogąca ulegać cudzym wplywom i naciskom innych mocarstw katolickich, które aż dotąd domagały się prawa wspólnego jéj uregulowania.

Korespondencja z Medjolanu podaje text ogłoszenia stanu oblężenia w ośmnastu okręgach Frioula i Trewiru. Patrole i placówki mają rozkaz strzelania po jednem wezwaniu do rozejścia się wszelkiego zgromadzenia kilku nawet ludzi. Każdy schwytany z bronią w ręku, będzie karany śmiercią; kara ta darowaną będzie tylko tym, którzy się dobrowolnie oddadzą w ręce władz lub dostawieni zostaną przez ludność miejscową, bez wezwania pomocy siły zbrojnéj.

Taż sama korespondencja donosi, że nowy oddział powstańców skierował się w góry Tyrolu. Wojsko zostało wysłane dla pilnowania przejść w tych górach.

Mazzini obszernym listem odpowiedział na adres przesłany mu przez zgromadzenie ludowe w Faenza (23 października). Oświadcza on się stanowczo przeciw wybraniu jakiejkolwiek innéj stolicy prócz Rzymu i stawia program skoncentrowania wszystkich sił narodu w trzech wyrazach: Wenecja, Rzym i pakt narodowości. Wenecja, to jest wojna przeciw Austrji, mająca na celu emancypację wszystkich nieaustrjackich narodowości, spętanych wbrew ich woli z państwem habsburskiem; Rzym, dla uświęcenia wolności sumienia w całym świecie; nakoniec pakt narodowości organizujący wolność i braterstwo wszystkiego co jest włoskiem. W końcu Mazzini z najżywszem uniesieniem oddaje cześć powstańcom weneckim i wzywa całe Włochy do niesienia im pomocy.

Dzienniki austrjackie zadowolone są zupełnie z mowy, a raczéj z milczenia cesarza Franciszka Józefa, w kwestjach ściśle dotyczących zewnętrznych interesów Austrji. Polityka ta uświęcona dawną tradycją w tem państwie, nie wywołuje wprawdzie bezpośrednich niebezpieczeństw, ale tamuje wszelkie możliwe załatwienie kwestji, które jednak prędzéj czy późniéj załatwionemi być muszą i coraz bardziéj wikła węzły, które jak ów gordyjski, w końcu tylko pałaszem dają się rozwiązać. Unikając dzisiejszych niebezpieczeństw, mężowie stanu austrjaccy przygotowują daleko groźniejsze dla swoich następców, tak jak dziś pokutują za swoich poprzedników, którzy się tą samą kierowali dewizą: après moi le déluge.

Opinja publiczna, zgadzająca się na teraz na zachowanie zupełnego milczenia względem tego co Austrja zamierza uczynić w kwestji włoskiéj, księstw nadelbiańskich i w ogólnéj sprawie niemieckiéj, która przecie także bez rozstrzygnięcia niedługo będzie mogła pozostać, stanowczo jednak naciska na rząd żeby nie wiązał się za bardzo ściśle z Prusami. Żadne przymierze w téj chwili nie jest tak niepopularnem w Austrji, jak przymierze z Prusami. Jest to dowód trafnego poczucia wzajemnego stanowiska dwóch wielkich mocarstw niemieckich i równie trafnego ocenienia dotychczasowych tak otwartych jak i podziemnych machinacji pruskich. Łudziliby się ci coby wierzyli że w kwestji przystąpienia Austrji do związku celnego prusko-niemieckiego, gabinet berliński zechce uczynić ustępstwa na korzyść interesów Austrji. Prusy nie chcą, nie mogą nawet bez własnéj szkody dopomagać do podniesienia potęgi swego rywala, jest to partja, w któréj zręczniejszy tylko i ostrożniejszy może wygrać.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**